Redakcja: Zawadzka 1. — Administracja: Piotrkowska 11. - Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 2 po południu.

Cena prenumeraty:
Miesięcznie w Łodzi 3 zł. 20 gr., na prowincji 4.50, zagranicą 9.50.
Odnoszenie do domu 40 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 20 groszy.

Echo

Rok V, № 161. [illegible] 29

Trzy wiśnie.



Włożyłaś w ząbki trzy wisienki,
Czerwone, słodkie, takie ładne,
Przybliż się do mnie, moja mała,
A z ust Ci zaraz wszystkie skradnę.

Przy tej czynności nie zapomnę,
Już temperament ja mam taki —
Wycisnąć na Twych drżących wargach
Mocne, gorące dwa buziaki.

ZUPEŁNA LIKWIDACJA STRAJKU w PABJANICACH

Kompromisowe załatwienie zatargu.

Pabjanice, 29 czerwca. Przewlekający się od dłuższego już czasu zatarg w fabryce Krusche i Endera w Pabjanicach, urozmaicany niepożądanemi ekscesami, został, jak to już wczoraj krótko podaliśmy,

wreszcie zlikwidowany.

Interwencja okręgowego inspektora pracy p. inż. Wojtkiewicza oraz starosty Wallasa odniosła skutek.

Wśród odłamu zdrowo myślących robotników, którzy dotąd podjudzani przez ciemne elementy szli na pasku własnych wrogów, nastąpiła reakcja, dzięki czemu na przyszłość nawet wszelkiego rodzaju ekscesy będą wykluczone.

Dziś od samego rana przybywali pod mury fabryki robotnicy, którzy natychmiast gotowi byli

podjąć pracę.

Na murach zakładów pojawiły się ogłoszenia, z treści których wynika, iż dzięki interwencji inspektora zatarg uważa się za zlikwidowany i wobec tego robotnicy są obowiązani przystąpić do pracy już w poniedziałek

o godz. 5 rano.

Fabryka uruchomiona będzie jeszcze dwa tygodnie i robotników zatrudni 3 dni w tygodniu. Z dniem 14 lipca fabryka zostanie zamknięta i rozpoczną się ustawowe urlopy.

Jak się dowiadujemy na zebraniu robotników fabryki, jakie odbyło się w godzinach popołudniowych

zapadła uchwała

przystąpienia do pracy w poniedziałek.

Pracę podejmą wszyscy robotnicy, jacy dotąd pracowali, a więc i wydalona „siódemka".

Złożenie zwłok założyciela chińskiej republiki w mauzoleum.



Zwłoki wielkiego chińskiego męża stanu Sunyatsena, zostały przeniesione do mauzoleum w Nanking, — zbudowanego na Wzgórzu Szkarłatnem, kosztem 8 miljonów złotych. Na zdjęciu widzimy trumnę ze zwłokami reformatora Chin u stóp marmurowych schodów. (h)

Policja wpadła na trop olbrzymiej afery wekslowej.

Oszuści grasowali również na terenie Łodzi.

Szkody dochodzą do miljona złotych.

Sosnowiec, 29 czerwca (Od wł. kor.). W Sosnowcu wykryto niebywałą aferę fałszerską, która obejmowała wszystkie większe ośrodki handlowo-przemysłowe Polski.

Od dłuższego czasu policja zwróciła uwagę na wielką ilość będących w obiegu

weksli,

żyrowanych przez nieboszczyków, albo też podpisane fikcyjnemi nazwiskami. Po dłuższej obserwacji ustalono, że pochodzą one wszystkie od niejakiego Manela Rozenberga, zamieszkałego w Sosnowcu i znanego tu pod pseudonimem „Mecenas".

Osobnik ten posiadał

luksusowe apartamenty

w Warszawie, Łodzi i Białymstoku. We wszystkich tych miastach posiadał swoich agentów, którzy wyszukiwali kupców zbankrutowanych, ale zażywających jeszcze resztek dobrej opinji.

Aegnci ci proponowali im pożyczki wekslowe i sprowadzali ich do Sosnowca, gdzie Rozenberg obiecywał im wyrobienie pożyczek wekslowych pod warunkiem, że połowę pieniędzy uzyskanych z dyskonta oddadzą jemu, on zaś obowiązuje się weksle zaopatrzyć w żyro

i wykupić.

Za uzyskane w ten sposób weksle kupował towary, te zaś spieniężał po niskiej cenie i uzyskane pieniądze lokował

w bankach szwajcarskich

i niemieckich.

Po wykryciu całej afery

aresztowano w Łodzi

jego spólnika Hermana Bratka i jego „sekretarza" w Sosnowcu Jana Wilczyńskiego.

Sprawa zatacza coraz szersze kręgi. Dotychczas ustalono szkody na pół miljona złotych, jednak według przypuszczeń policji przekraczają one miljon złotych.

Afera ta wywołała konsternację wśród kupców i dyskonterów weksli.

Perypetje polskiego zespołu w krainie dolarów.

Poeta Wierzyński wraca do kraju.

Nowy Jork, 29 czerwca. (Od wł kor.). Jak wiadomo w Stanach Zjednoczonych bawi od dłuższego czasu

zespół polski

Gantkowskiego, któremu towarzyszy laureat nagrody olimpijskiej poeta Kazimierz Wierzyński.

Zespół ten znalazł się obecnie

bez środków materjalnych

i cierpi wprost nędzę.

Ostatnio Dziennik Chicagowski zamieścił apel do rodaków w Ameryce o nadsyłanie składek na fundusz, umożliwiający zespołowi powrót do kraju.



Przed kilku dniami zamieściliśmy w „Echu" zdjęcie pożaru teatru w Sztokholmie. Onegdaj stolicę Szwecji nawiedził nowy katastrofalny pożar. Spłonęły olbrzymie składy eksportowe masy papierowej i straż pożarna przez całe dwie doby borykała się z ogniem. Był to największy pożar, jaki kiedykolwiek **zdarzył się w Szwecji.** (w)

Ofenzywa przeciw traktatowi wersalskiemu.









Dziesiąta rocznica traktatu wersalskiego dała rządowi niemieckiemu pożądaną okazję do wzmożenia w społeczeństwie propagandy przeciwko traktatowi wersalskiemu. Pod tytułem: „[illegible]stwo dyktatu wersalskiego" — rozrzucono onegdaj miljony ulotek, których ilustracje obrazują nędzę inflacji, przypisanej traktatowi, zamiast wyczerpującej czteroletniej wojnie. U góry widzimy jedną z tych propagandowych ulotek, które mają w społeczeństwie niemieckiem podsycać ducha odwetu. 1) Ludność wyzbywa się resztek mienia, 2) Rozdawanie chleba pod osłoną policji, 3) głodna rodzina, 4) Ogonek przed sklepem z mlekiem. (h)

Proces przeciwko b. ministrowi Czechowiczowi.

WYROK ZAPADNIE DZISIAJ POPOŁUDNIU.

Trybunał Stanu prawdopodobnie uwolni oskarżonego.

We wczorajszym numerze „Echa" zamieściliśmy początek przemówienia drugiego oskarżyciela b. ministra Czechowicza, z ramienia Sejmu, posła dr. Pierackiego. Poniżej podajemy w streszczeniu dokończenie tej mowy:

Mówca omawia ustawę skarbową z r. 1927, podkreśla, że zwłaszcza na fundusz dyspozycyjny rady ministrów, według tej ustawy przeniesienia nie mogły mieć miejsca.

Czy wogóle są możliwe przekroczenia budżetu? Pan minister Czechowicz powiada, że byłby to bezduszny rygoryzm, nie liczący się z potrzebami życia. Przyznaję to w zupełności, tylko trzeba odróżnić przyczyny takich wydatków pozabudżetowych. Jeżeli ustawa staje na zasadniczem stanowisku, że nie ma kredytów dodatkowych bez poprzedniej uchwały Sejmu, to tylko

bardzo rzadkie wyjątki

mogą uprawniać do czynienia takich wydatków. — Takiemi nieprzewidzianemi koniecznościami jest np. powódź, wybuch prochowni w Witkowicach, niespodziewany wzrost cen, albo potrzeba wydatku, o którym się poprzednio nie myślało. Jeżeli mój kolega oskarżyciel przytaczał przykłady protokółów posiedzeń rady ministrów, to nie po to, ażeby badać celowość tych uchwalanych wydatków, lecz ażeby wykazać, że nie były to wydatki nagłe, niemożliwe do przewidzenia. Jeżeli taki wydatek czyniony jest bez uchwały parlamentu, to jest to odebranie parlamentowi prawa gospodarowania groszem publicznym. Okazuje się, że obrona pana ministra Czechowicza, iż wydatki były czynione tylko w ramach niezbędnej konieczności, nie zgadza się z rzeczywistym stanem rzeczy.

UPRAWNIENIA MINISTRA SKARBU.

Pan minister Czechowicz — przyznaje to lojalnie — w obronie swej stanął wyłącznie na gruncie prawnym i nie chował się za nikogo, ale obrona jego usiłowała

ukryć ministra

za postacią marszałka Piłsudskiego.

Parlament polski, któremu czynione są różne zarzuty, wyposażył jednak ministra skarbu w Polsce

w potężne prawa.

Powołam się tu na broszurę pana dr. Aleksandra Dubieńskiego, podobno sędziego trybunału administracyjnego i bardzo wysokiego urzędnika w Ministerjum Skarbu. Broszura ta wyszła w styczniu 1929 r., a zatem nie w łączności z niniejszą sprawą. Autor wykazuje, że minister skarbu w Polsce jest poprostu dyktatorem finansowym. — Bez jego zgody nie może zapaść uchwała rady ministrów, powodująca wydatek ze skarbu państw. Coprawda autor dodaje, że jeżeli minister jest człowiekiem słabym i nie jest gotów korzystać z możności

podania się do dymisji,

to samo prawo veta niewiele mu pomoże. Ale oprócz tego minister skarbu ma jeszcze dalsze uprawnienia, gdyż wszelkie kredyty są otwierane miesięcznie przez ministra skarbu. To postanowienie ustawodawstwo polskie zawdzięcza inicjatywie pana Younga.

Pan minister broni się, że parlament był nieczynny, ale znane są dobrze daty,

kiedy parlament był czynny.

przy dobrej woli można było znaleźć sposobność do wniesienia przedłożenia. Mówił pan minister, że ustawa jest bezdusznie rygorystyczna, że winna być tłumaczona elastycznie i powoływał się na przykłady z różnych innych państw. Ale jakikolwiek przykład zacytował, o zatwierdzenie kredytów dodatkowych musi się iść do parlamentu.

Ale weźmy rzeczy logicznie. Sejm przecież musi mieć raz wreszcie możność zbadania tej celowości. Pan minister wybiera dobry sposób załatwienia.— Odbiera parlamentowi prawo wniesienia oskarżenia przed Trybunał Stanu przez badanie celowości, a kredytów dodatkowych nie przedkłada i mówi, że

niema na to terminu

w ustawie. Pan obrońca powołuje się na różne obce interpretacje. A przecież ustawa nasza jest wyraźna i jasna i każdy prawnik musi przyznać, że jeśli ustawa mówi o możności otwierania kredytów dodatkowych „tylko na wniosek ministra skarbu, uchwalony w drodze ustawodawczej", to jeśli przypadkiem stało się z konieczności inaczej, to jest pierwszą rzeczą ministra przyjść do parlamentu, aby tę ex post usankcjonować. Tu nie można mówić o terminie. Termin jest:

natychmiast,

bezzwłocznie, skoro tylko parlament się zbierze.

Pan obrońca starał się usprawiedliwić pana Czechowicza stanowiskiem p. marszałka Piłsudskiego i już kolega z ławy oskarżenia w sposób bardzo jasny uzasadnił, że tego rodzaju usprawiedliwienie nie może tłumaczyć pana Czechowicza. Ja zaś zwrócę jeszcze uwagę na artykuły 55 — 57 konstytucji, które dokładnie określają odpowiedzialność ministrów nietylko za własne działanie i swoich urzędników, nietylko za cały rząd, ale nawet

odpowiedzialność solidarną

i indywidualną za akty sądowe Prezydenta Rzeczypospolitej, za tę osobę, która według konstytucji nie jest odpowiedzialna. Zapytuję więc, jaki jest tytuł prawny do uchylania odpowiedzialności pana ministra za osobę, która według zdania mego kolegi może stanąć tylko przed trybunałem historji, ale która według konstytucji nie ma nawet tych uprawnień co Prezydent Rzeczypospolitej. Prezes rady ministrów jest tak samo odpowiedzialny, jak każdy minister pan Czechowicz tem się zasłaniać nie może.

Gdybyśmy poszli drogą tego rozumowania musielibyśmy sobie powiedzieć, że wogóle ustawy są tylko

dla małych i maluczkich,

ale nie dla tych, którzy stoją na szczytach i są przy władzy. — My mamy już objawy tego. Wbrew wyraźnemu przepisowi procedury Trybunału Stanu, spotkaliśmy się z tem, że pan minister Składkowski

odmówił nam zeznań.

Jeżeliby się dalej poszło tokiem tego rozumowania, to dochodzimy do wniosku: koniec wszelkiej ustawie.

Sprawa przedstawienia kredytów dodatkowych była dwa razy przedmiotem obrad rady ministrów i wtedy wnosiło się projekty do Sejmu, tylko co do tych 560 miljonów jakaś nieprzeparta siła pohamowała rząd od wstąpienia na jedynie legalną drogę. Gdybym chciał rzucać podejrzenia, miałbym podstawę twierdzić, że może nie wszystko w tych przekroczeniach było w porządku i to wstrzymywało rząd, który bał się szerokiej dyskusji. Jeżeli marsz. Piłsudski oświadczył tutaj, że jego ręce nie śmierdzą — czego nikt nigdy mu nie zarzucał — to nie pojmuję, dlaczego w naszą stronę rzucił zarzut, że nasze ręce śmierdzą, jakkolwiek myśmy tych 8 miljonów nie dotykali.

Wśród dowodów rzeczowych znajduje się dokument, że wojewoda śląski, a więc taki

biedny mały wojewoda,

prosił także o powiększenie swego funduszu dyspozycyjnego o 100 tys i rada ministrów uchwaliła mu to, lecz ten sam minister skarbu, spostrzegłszy się expost, że to chodzi o fundusz dyspozycyjny, postawił wniosek

o skreślenie tej podwyżki,

bo jest ona wbrew art. 7 ustawy skarbowej. Ale podwyżka do 8 milj. u p. premjera była zgodna z ustawą.

Więc niech nikt w tej sali nie mówi, że walka, która się tu toczy, ma tło polityczne — ma ona tło głęboko konstytucyjne. Minister Czechowicz świadomie czynnie współdziałał w targnięciu się na najistotniejsze prawo parlamentu, a jeżeli twierdzono tutaj, że Piłsudski jest w Polsce wszystkiem, że jest także przymusem moralnym, to jestem może niepoprawnym marzycielem, ale wierzę, że Trybunał wyrokiem swoim stwierdzi, że istnieje jeszcze większy przymus w Polsce: prawo i kategoryczny nakaz ustawy.

Po przemówieniu posła dr. Pierackiego, przewodniczący udzielił głosu trzeciemu oskarżycielowi

posłowi Wyrzykowskiemu,

który zwalcza pogląd przypisujący ministrowi Czechowiczowi wyłączną zasługę

uporządkowania finansów

państwowych i zrównoważeniu budżetu.

Budżety miesięczne państwa już od lipca 1926 r., a zatem na trzy miesiące przed objęciem teki skarbu przez p. Czechowicza

wykazują nadwyżkę.

Nie jest więc słuszne, żeby równowaga budżetowa w Polsce była wyłącznie dziełem p. Czechowicza. Jeżeli traktować tę rzecz czysto personalnie, to by trzeba powiedzieć, że człowiekiem, który uporządkował finanse państwa był

p. Czesław Klarner,

gdyż on był w tych czasach ministrem. Wprawdzie i p. Czechowicz przez 20 dni, od 15 maja 1926 r. był ministrem skarbu, ale z tego krótkiego okresu nie znam żadnego tak genjalnego posunięcia, któreby mogło w ten sposób oddziałać na równowagę budżetową. Sądzę też, że część zasługi należy przypisać p. Zdziechowskiemu, który w najcięższych czasach pełnił urząd ministra i swojemi zarządzeniami oszczędnościowemi przyczynił się do zrównoważenia budżetu.

Prof. Krzyżanowski, wybitny ekonomista obozu rządowego, wyraźnie powiedział zarówno w jednej ze swych książek, jakoteż z trybuny sejmowej, że osiągnięcie równowagi budżetowej kosztem przeciążenia podatkowego oznacza tylko sukces chwilowy, a właśnie w Polsce autor stwierdza przeciążenie podatkowe. Nawet w obozie rządowym posunięcia podatkowe p. Czechowicza budziły wątpliwości. Widzieliśmy nawet taki objaw, że oprócz ministra skarbu jeszcze dwaj inni ministrowie występowali z nowemi podatkami.

Stopa procentowa

Banku Polskiego jest tak wysoka, że tylko może iść w porównanie ze stopą w Grecji i Bułgarji. Nasza pożyczka stabilizacyjna spadła znacznie w kursie. Czyż przy takiej sytuacji może p. Czechowicz przypisywać sobie zasługę, że uporządkował finanse państwa?

Po pośle Wyrzykowskim zabrał głos minister Czechowicz, który zbił twierdzenia tego ostatniego, jakoby nie miał zasług w naprawie finansów. Głównie jednak należy przypisać

marszałkowi Piłsudskiemu,

który kategorycznie zażądał zrównoważenia budżetu, że prace w tym kierunku zostały energicznie i celowo przeprowadzone.

Ze względu na przemęczenie kompletu sędziowskiego, głównie niedyspozycję przewodniczącego

rozprawa została przerwana

i odłożona na dzisiaj, g. 10 rano. Według wszelkiego prawdopodobieństwa wyrok zapadnie w godzinach popołudniowych. Ponieważ do wyroku skazującego potrzeba 9 głosów, jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że wyrok

będzie uwalniający.

Maszt cyrkowy przygniótł robotnika.

Łódź, 29 czerwca. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych mieszczący się przy ulicy Narutowicza cyrk był widownią

tragicznego wypadku.

Podczas zdejmowania z wozu wielkich rozmiarów masztu przez dziesięciu robotników, konie nagle ruszyły i robotnicy nie mogąc wytrzymać naporu słup opuścili na ziemię.

W tej chwili

straszny krzyk

przeszył powietrze. To jeden z robotników, który nie zdążył odskoczyć w bok dostał się pod maszt.

Gdy po wielkich trudach udało się ciężar usunąć okazało się, iż robotnik Ignacy Sokołowski ma doszczętnie

strzaskaną nogę.

Ciężko rannego natychmiast przewieziono samochodem do II-ej lecznicy Kasy Chorych, gdzie lekarz udzielił mu pierwszej pomocy. (z)

—xx—

Ze świata stalowych bicepsów.

Wczorajszy dzień turnieju walk francuskich przyniósł wiele emocji rozgorączkowanej widowni. Ewenementem wieczoru było decydujące spotkanie żydowskiego zapaśnika Pooschofa z Chorwatem Stiborem. Pooschof imituj. przerzut przez biodro podstawia przeciwn. nogę rzuca go na dywan i zadowolony ucieka za kulisy. Jury sędziowskie porażki tej nie uznaje i wobec niestawienia się Pooschofa do dalszej walki, przyznaje zwycięstwo Chorwatowi, któremu publiczność zgotowała niebywałą owację.

W drugiej parze Orłow nauczył brutalnego Kornatza walczyć delikatniej. Humorystyczne to spotkanie po 20 minutach nie dało wyniku.

Walka Karsch — Keller przynosi zwycięstwo herkulesowi z Gór Harcu, który pochwyciwszy berlińczyka w podwójny nelson po 7 minutach kładzie go na dywanie.

W ostatniej parze w 7 minucie Szteker suplessem zwycięża doskonałego technika Wajnurę.

Dzisiaj walczą następujące pary: 1) Orłow — Wajnura, 2) walka decydująca aż do rezultatu Stibor — Kornatz, 3) decydująca na żądanie Petrowicza Petrowicz — Pooschof i Karsch — Śpiewaczek.

—x—

Społeczeństwo ugina się pod brzemieniem depresji gospodarczej

PUSTE LETNISKA i UZDROWISKA.

Jesteśmy już w końcu czerwca. Zazwyczaj w tej porze roku sezon wypoczynkowy i kuracyjny, jest w pełni rozwoju. Jeśli maximum wyjazdów przypada na lipiec i sierpień, to jednak w czerwcu już bywało rojno w pewnych uzdrowiskach, zamówienia zaś na mieszkania bywały już zakończone i o dostanie w bardziej renomowanych uzdrowiskach pokoju wcześniej, niż na miesiąc, było bardzo trudno.

Nastąpiła tu obecnie

gruntowna zmiana.

Maj był dla uzdrowisk bardzo słaby. W najsłynniejszych frekwencja upadła. W innych, np. w Zakopanem, pustki. Na Pomorzu

wciąż pustki.

Tłómaczono to sobie w sposób prosty: długotrwałe chłody. Wszyscy opóźniają wyjazd. Jest w tem sporo słuszności, chłody jednak stanowią przyczynę drugorzędną. — Kto się chce leczyć lub pragnie wypocząć, ten potrafi w chłodnym czerwcu ubrać się nieco cieplej, nie czekając na późniejsze upały.

Gdyby jednak chłody były jedyną i istotną przyczyną opóźnienia wyjazdów, dałoby się już odczuć zwiększone zapotrzebowanie mieszkań w uzdrowiskach na sezon główny: na lipiec i sierpień.

Tak jednak nie jest. Sezon wyjazdowy zapowiada się dotychczas gorzej, niż w latach ostatnich.

Podaż mieszkań w uzdrowiskach wzrosła, wskutek bardzo wzmożonego w nich w ostatnich latach budownictwa, popyt zaś zmalał.

W niektórych uzdrowiskach zapanowały

trwożne nastroje.

Szereg will stoi pustych. Zamówień niema. Niekiedy właściciele nie mają na bieżące potrzeby: na służbę, na podatki, na własne utrzymanie.

Zwoływano już poufne narady. Co robić? Co będzie?? Jednym grozi zmniejszenie dochodów, innym może ruina. — Są przecież ludzie, którzy cały dobytek włożyli w budowę i urządzenie willi, czy pensjonatu i poza tem pozaciągali długi w nadziei na dobry sezon..

Faktem jest niezbitym, iż daje się wyczuć osłabienie napływu gości do uzdrowisk. Jest to objaw wsteczny, należałoby raczej w normalnych stosunkach liczyć na systematyczny wzrost tych wyjazdów. Według umotywowanych poważnie pojęć dzisiejszych, wyjazd na kurację lub wypoczynek, nie jest zbytkiem ani lekkomyślnością, ani nieuzasadnionem dążeniem do wyższej skali stopy życiowej, lecz rozumną przezornością człowieka, który poświęca 3 do 6 tygodni w roku na to, aby odzyskać utraconą energję, uspokoić system nerwowy

i nabrać sił do pracy

dalszej przez 11 miesięcy w roku.

Przejdźmy do innej dziedziny, związanej ze sprawą omawianą: do wystawy w Poznaniu.

Dziś, po miesięcznej już ocenie, po głosach najpoważniejszej prasy polskiej i obcej uznano, że wystawa, stworzona przez Poznań, stanowi

potężny wysiłek

całego kraju. Jest to więc wystawa powszechna, krajowa, nie lokalna i cały kraj jest w tem zainteresowany, poprostu przez ambicję narodową, aby niewątpliwa, wysoka wartość wystawy, była jak najszerzej poznana. To jest celem wystawy. Skrzywdzi siebie, jeżeli tego nie uczyni.

Jednakże, dotychczas przynajmniej, napływ gości do Poznania

nie jest tak wielki,

na jaki liczono. Nie znaczy to, aby wystawa nie miała powodzenia, lecz powodzenie to jest słabsze od trzeźwych i uzasadnionych przewidywań. Oczywiście i tu wysuwają znane motywy: chłód, rok szkolny, prace w wyższych uczelniach, odkładanie wyjazdów na później i łączenie ich z wyjazdami na wypoczynek. Przeciwko wystawie zastrzeżeń niema i być nie może. Nie w niej samej winy, czy przyczyn szukać trzeba. — Tam uczyniono sumiennie wszystko, co należało.

Dalej możnaby mnożyć przykłady obficie. Oto zakłady restauracyjne, które są sprawdzianem stanu zamożności, mają spadek frekwencji

niżej 50 procent.

Już karnawał był bardzo słaby, poczem nastąpiła niewielka poprawa na krótko i obecnie zakłady te, niemal ryczałtem, przeżywają ciężki kryzys. — W letnich przedsiębiorstwach od mleczarń do restauracyj z koncertami, nieraz wysokiej wartości artystycznej i popisami solistów, nieraz w pogodny wieczór bywa

tak pusto,

jak po klęsce, gdy ludzie nie radzi szukają rozrywek.

Słaby naogół ruch mają kinoteatry. A w sklepach?... Raty, kredyt, weksle.. Można niekiedy obejść pięć sklepów pod wieczór i nie móc otrzymać reszty z 50 złotych.

Jeszcze dalej. Znamy fakty niebywałe, iż przedsiębiorstwa budowlane same proponują pewne przeróbki i remonty po cenach niższych od cennika. Robotnicy, wobec zabicia u nas samej myśli o budownictwie, zgadzają się pracować również niżej od cennika zatwierdzonego, byle choć

przetrwać...

A teraz wnioski: powód tego stanu, przyczyny?

Da się to streścić krótko:

depresja gospodarcza.

W życiu gospodarczem rządzą niezłomne prawa. Nie można ich naginać lub przeinaczać. Były wszak przewidywania i ostrzeżenia w obfitych memorjałach organizacyj gospodarczych, w głosach sumiennych i wytrawnych, a dalekich od polityki ekonomistów. Było wreszcie niedawno groźne i jasne memento w memorjale doradcy finansowego M Dewey'a...

Nie chłody, nie uprzedzenia, nie kaprysy i nie różne inne mniej czy więcej drobne przyczyny sprawiają, że masy ludności muszą się bardzo oszczędzać i nie mogą wyjeżdżać na kurację, czy na wystawę i nie mogą sobie pozwolić na rozrywki, a coraz jaskrawsza depresja gospodarcza.

Na to nie pomogą komitety propagandy w uzdrowiskach, ani zjazdy prasowe, ani inne sposoby, bardzo dobre w warunkach normalnych, lecz bezradne tam, gdzie system gospodarczy jest wadliwy.

Zalecanie środków naprawy jest tu niepotrzebne, są one bowiem znane. Rada p. Dewey'a oddaje treść położenia wyraźnie: trzeba dać możność więcej oddechu.

I. Cz.

—x—

Radjo-kącik.

Sobota, 29 czerwca 1929 r.

Warszawa. Godz. 9.45 Transmisja z Krakowa uroczystości, związanych ze sprowadzeniem zwłok gen. Bema; 10.15 Transmisja nabożeństwa z Katedry Poznańskiej; 11.45 Komunikaty Powszechnej Wystawy Krajowej; 11.56 Sygnał czasu z Warszawskiego Obserwatorjum Astronomicznego; 15.00 Koncert z płyt gramofonowych; 15.50 Komunikaty przygodne; 16.00 Odczyt p. t. „Młodobranie" — wygłosi p. Kaz. Bajorek; 16.20 Odczyt p. t. „Wakacje dzieci, a rodzice" — wygłosi p. Pelagja Restorfrowa; 16.40 Odczyt p. t. „Rolnictwo na Wystawie Powszechnej w Poznaniu" — wygłosi p. Gustaw Pomianowski; 17.00 Koncert popularny; 18.35 „Przechadzki artystyczne po Warszawie" — wygłosi dr. Marjan Henzel; 19.00 Rozmaitości; 19.56 Sygnał czasu z Warszawskiego Obserwatorjum Astronomicznego; 20.05 „Radjokronika" — wygłosi dr. Marjan Stępowski; 20.30 Koncert wieczorny popularny z Doliny Szwajcarskiej; 22.00 Komunikat meteorologiczny; 22.05 Komunikaty PAT'a; 22.20 Komunikaty: policyjny, sportowy i nadprogram; 22.45 Transmisja muzyki tanecznej z dancingu „Oaza".

Niedziela, 30 czerwca 1929 r.

Warszawa. Godz. 10.15 Nabożeństwo z Katedry Wil.; 11.45 Kom. P. W. K.; 11.56 Sygnał czasu; 15.00 Muzyka płyt gramofonowych; 15.50 Komunikaty przygodne; 16.00 „Pogadanka dla gospodyń wiejskich"; 16.20 Odczyt z działu „Rolnictwo"; 17.00 Koncert popularny; 18.35 Transmisja z Poznania; 19.00 Rozmaitości oraz kom. T-wa Zachęty do hodowli koni w Polsce; 19.25 „Z przeżyć i dziejów narodu"; 19.56 Sygnał czasu; 20.05 Słuchowisko wesołe pióra Wład. Szaniawskiego p. t. „Portret" (Warszawa); 20.30 Koncert popularny. W przerwie kom. teatrów miejskich. 22.00 Kom. meteor.; 22.05 Kom. P. A. T.; 22.20 Komun. policyjny, sportowy, nadprogram; 22.45 Transmisja muzyki tanecznej.

A JEDNAK POBRALI SIĘ...

Czy policjant będzie im towarzyszył przez życie?

Czy można się kochać, zaręczyć i ożenić nie mówiąc do siebie ani słowa.

A raczej nie rozumiejąc się wzajemnie?

Zdawałoby się niemożliwe.

A jednak — jeden z lotników francuskich, który na samolocie „Żółty ptak" przeleciał ocean — Assolant — w ten sposób ożenił się z tancerką jednego z kabaretów amerykańskich Pauliną Porker.

Assolant umiał po angielsku ledwie 6 słów i to z dziedziny lotnictwa — panna Porker umiała dwa słowa zaledwie

„pardon" i „merci".

A jednak pobrali się...

W jaki sposób doszli do swego szczęścia...

Jak wiadomo panna Porker ...zna 22-letnia londynka, przybyła do Old Orch rd, aby obejrzeć samolot i lotników.

Poznała się z Assolantem, liczącym lat 24. Oboje przypadli sobie do gustu i wyjechali do Nowego Yorku.

Tam Assolanta „przydusiło". Postanowił wyznać miłość pannie Porkier. Ale jak to zrobić, skoro nie umiał

nic po angielsku.

Począł więc biegać po ulicach, jak szalony ciągnąc za rękę swą wybrankę.

Biegał jak szalony od policjanta do policjanta, patrząc, który ma na rękawie znak, że mówi po francusku.

Wreszcie znalazł takiego.

I wśród wielkiego ruchu na ulicy nowojorskiej, wśród tysięcy samochodów i nieludzkiego zgiełku — policjant tłomaczył pannie Porker zwierzenia Assolanta i panu Assolantowi ciągłe potakiwania panny Porker.

Rozmowa trwała kwadrans, ale policjant był taki rozogniony i zdenerwowany — jakby cały

dzień regulował ruch.

Resztę załatwiło się depeszami. Assolantowi tłomaczył depesze narzeczonej portjer hotelowy — pannie Porker miejscowy nauczyciel.

Wreszcie po kilku dniach narzeczeństwa połączyli się — i znowu nie rozumieją się ani słowa...

Czy jednak znajdą policjanta, któryby chciał im towarzyszyć w każdej okoliczności i przez całe życie.

Poeci ze świecącemi ołówkami.

Ostatnia nowość z dzieła osobliwości.

W kieszonce od kamizelki i w torebce damskiej znajdują się często dziwne przedmioty, o których wielkiej praktyczności usiłują przekonać wszechświat trzy osoby: fabrykant, sprzedawca i właściciel. Są to nowości, rzucone na rynek dzięki pomysłowości

wynalazcy i spekulacji kupca.

Przed specjalnemi stołami w domach towarowych tłoczą się fanatyczni poszukiwacze takich nowości. Jeden bierze do ręki jakąś grubą pałeczkę: ołówek ze światłem elektrycznem; w pałeczce mieści się mała baterja i lampka, umożliwiająca pisanie po ciemku lub w nocy. Co za okazja dla poetów, będących w natchnieniu o godzinie drugiej w nocy! Co za możliwość do gryzmolenia na ciemnych schodach i korytarzach!

Podobnym wynalazkiem jest laska, również świecąca w nocy a zarazem, dająca się rozstawić,

jak składane krzesełko.

Światło gra wogóle wielką rolę w najnowszych wynalazkach. Dla zamiłowanych botaników sprzedaje się specjalnie fosforyzujące kaktusy...

Innym wynalazkiem „genjuszu ludzkiego" jest zegarek kieszonkowy, połączony z zapalniczką. Przyrząd ten kosztuje dużo pieniędzy, ale jak zapewniają fachowcy, ma być bardzo

oszczędny w użyciu.

Niezadowoleni są ci dziwacy, którzy poszukują rzeczywiście nadzwyczajności: tak np. chcą mieć jedną podwójną spinkę do kołnierzyka z przodu i z tyłu. Przypomina to nieco karykatury angielskiego rysownika Bathemana, który buduje niezwykle skomplikowaną maszynę, aby móc

pić kawę z filiżanki.

Panowie wynalazcy skupiają się głównie w Niemczech, Anglji i Ameryce; stamtąd idą na cały świat, aby zachwalać gwarantowane na lat dwadzieścia pięć najlepsze i najtańsze nowości...

—×—

Upośledzone miasto.

Dlaczego Łódź nie ma komunikacji lotniczej?

Długotrwały zatarg o udziały.

Niedawno w „Echu" zamieściliśmy artykuł, omawiający sprawę uruchomienia między Łodzią, Warszawą, Poznaniem i innemi miastami, linji lotniczej, która dałaby możność mieszkańcom pozbawionym należytych połączeń kolejowych, szybkiego komunikowania z dalszemi ośrodkami w kraju.

W artykule tym między innemi, omawiana była sprawa pertraktacyj, jakie toczyły się wówczas pomiędzy Ministerstwem Komunikacji, a łódzkim samorządem, dokoła uruchomienia tej linji lotniczej oraz wymieniliśmy przypuszczalną przyczynę, jaka stanęła na przeszkodzie realizacji tego nadwyraz znamiennego przedsięwzięcia, a mianowicie brak samolotów.

Artykuł nasz nie pozostał bez echa. W kilka dni później Ministerstwo Komunikacji, zapoznawszy się z treścią naszego artykułu, wystosowało do miejscowego wojewódzkiego komitetu Ligi Obrony Powietrznej Państwa, pismo, w którem powołując się na artykuł zamieszczony w Nr. 121 „Echa" komunikuje LOPP., aby zechciała sprostować przyczynę nieuruchomienia komunikacji lotniczej z Łodzią, gdyż istota jej tkwi w czemś całkiem odrębnem. Dalej ministerstwo zaleca przejrzenia w tej sprawie pisma, które dokładnie omawia przyczynę tej anomalji.

Dzięki więc temu napozór nic nieznaczącemu wypadkowi zdołaliśmy zebrać szereg dokumentów, które, aż nazbyt dobrze oświetlając sytuację, pozwalają nam utwierdzić się w przekonaniu, iż staliśmy się

ofiarami waśni

jakie trwają między łódzkim Magistratem, a ministerstwem i tylko dzięki temu pozbawieni zostaliśmy połączeń lotniczych.

Poniższe pismo, Ministerstwa Komunikacji wydziału lotnictwa cywilnego rzuca promień światła na tę sprawę.

„W toku pertraktacji Ministerstwa Komunikacji z przedstawicielami samorządów w sprawie przystąpienia ostatnich do przedsiębiorstwa „Linje Lotnicze Lot, S-ka z ogr. odp.", Magistrat miasta Łodzi zajmował stanowisko jaknajprzychylniejsze w tej sprawie, uchwalając w dniu 29 listopada 1928 r. nabycie 3 udziałów za sumę 240.000 zł. O powyższem stanowisku Magistratu m. Łodzi Ministerstwo Komunikacji było informowane zarówno w drodze ustnych oświadczeń przedstawiciel miasta na konferencjach, jak i w drodze pisemnej.

Opierając się na tem, Ministerstwo Komunikacji opracowało projekt połączeń lotniczych Łodzi z Warszawą, Katowicami i Poznaniem, wprowadziło go nawet

do urzędowego rozkładu jazdy

na okres letni r. 1929 — (str. 289 tablica Nr. 302 i 306) i uwzględniło w drukowanych prospektach (1 załącza się).

Następnie jednak stanowisko Magistratu m. Łodzi uległo

radykalnej zmianie.

W dniu 31 stycznia r. b. zapadła uchwała nie przystępowania do Linij Lotniczych „Lot", a w piśmie z dnia 25 marca r. b. Nr. 99 XI. 29 Magistrat umotywował swoje postępowanie w sposób, który uniemożliwia jakiekolwiek dalsze z nim pertraktacje.

W tym stanie rzeczy Ministerstwo Komunikacji zmuszone jest do zaniechania wprowadzenia w życie projektowanych połączeń lotniczych Łodzi, z przykrością konstatując brak innego wyjścia z wytworzonej przez Magistrat łódzki sytuacji.

p. o. Naczelnik Wydziału Lotnictwa Cywilnego.

Inż. Filipowicz

Podpułk.-obserwator.

W następnem piśmie ministerstwo wyjaśnia, że utrzymywanie komunikacji z Łodzią pociąga za sobą duże

koszty i niewygody,

gdyż zmusza do utrzymywania stałej placówki w Łodzi i wpływa na przedłużenie lotu do Poznania, wskutek konieczności zboczenia z drogi i lądowania. To też zupełnie słusznem jest — mówi dalej pismo — stawiany przez Ministerstwo warunek przystąpienia Łodzi do Linji Lotniczej „Lot", jako pewnego rodzaju rekonpensaty.

W ten to sposób przedstawia się obecnie sytuacja. Dziś kiedy komunikacja lotnicza w Europie z dnia na dzień się rozwija, kiedy w miastach zagranicznych buduje się już specjalne dworce powietrzne, kiedy komunikacja samolotowa w Polsce wkracza na nowe tory i wzorem państw Zachodniej Europy zaczyna budow. się małe osobowe samoloty, zwane awjonetkami — Łódź, to drugie miasto w Polsce, polski Manchester, posiadające 600.000 mieszkańców, mimo własnego lotniska,

pozbawione jest komunikacji lotniczej.

Zwróciliśmy się też do prezesa wojewódzkiego komitetu Ligi Obrony Powietrznej Państwa p. mecenasa Biłyka z prośbą wypowiedzenia swego zdania w tej absorbującej społeczeństwo łódzkie sprawie.

Jak wynika z oświadczenia p. mecenasa Biłyka, Łódź, przy obywatelskiem stanowisku Magistratu, mogłaby, bez narażenia się na duże koszty — otrzymać komunikację lotniczą.

Ponieważ Ministerstwo Komunikacji w tym wypadku idzie na rękę samorządowi łódzkiemu — należy przypuszczać iż za poparciem wojewódzkiego komitetu LOPP. który jest gotów interwenjować udzieli jaknajdalej idących ulg przy nabyciu udziałów.

Miast trzech udziałów na sumę 240.000 złotych, Łódź mogłaby nabyć

dwa udziały

za 160.000 złotych i to na bardzo dogodnych warunkach gdyż ewentualnie możnaby je było spłacać ratami

przez przeciąg trzech lat.

Dałoby to kwotę 4.500 zł. miesięcznie, która w porównaniu z olbrzymiemi wydatkami Magistratu w innych dziedzinach byłaby tylko drobnostką.

Jak widać tylko odrobina dobrej woli dać nam może to, czego odczuwamy brak, dać nam może linję lotniczą.

Ponieważ obecne warunki domagają się wprost komunikacji lotniczej, chociażby ze względu na wystawę w Poznaniu, brak należytych połączeń kolejowych z innemi ośrodkami w kraju — uruchomienie komunikacji lotniczej jest nakazem chwili.

W pierwszym rzędzie Magistrat, a dalej — ministerstwo oraz Liga Obrony Powietrznej Państwa — winny wszystko uczynić, aby ten zatarg zlikwidować.

Do upośledzenia Łodzi w dziedzinie komunikacji przez władze centralne — jeszcze powrócimy. (Stf.)

Sylwetka.



Kim jesteś młody podróżniku?

Apollo wśród muz.



Słynny obraz Rachaela Menga, znajdujący się w rzymskiej willi, należącej niegdyś do kardynała Albaniego.

Nie dbają o siebie tylko ci,

których nie stać na kosztowne zabiegi kosmetyczne.

Przed niedawnym czasem gazety amerykańskie rozpisały pomiędzy swoimi czytelnikami ankietę w sprawie, czy Amerykanie są bardziej

pretensjonalni od Amerykanek.

Związki fryzjerów i sprzedawców perfum nadesłały ciekawe dane, dotyczące tej sprawy.

Według tej statystyki w Ameryce jest około 500.000 mężczyzn, którzy stale używają środków upiększających. Mężczyźni ci wpłacili firmom kosmetycznym w roku ubiegłym 750 miljonów dolarów za środki, nabywane celem upiększenia. Fryzjerzy podali w swej statystyce, że większość ich klijentów męskich

onduluje włosy

na wzór kobiet, a liczba starszych panów, którzy zapomocą masażu usiłują pozbyć się zmarszczek i wszelkich innych śladów starzenia się, rośnie z każdym rokiem niepomiernie.

Już tylko cyfry powyższe same dowodzą, że mężczyzna nie ustępuje kobiecie, jeżeli chodzi o wygląd zewnętrzny.

—×—

PIERRE VALDAGNE.

Tak być musi...

Zdarza się często, w chwili, kiedy świeżo upieczeni małżonkowie po ślubie wychodzą z kościoła przy dźwięku organów, że słyszy się wśród tłumu uwagę: „Co za piękna para! Jakże są dobrani!"

Są to sądy powierzchowne. Doświadczenie poucza już wkrótce, że nie jest tak dobrze, jak się zdawało.

Jednakże trudno było wygłosić podobne zdanie, patrząc na parę, jaką tworzyli: Michał Reiburat i Aurelja Vanorel. Niezgodność powierzchowna była tak dalece rażąca, że trudno było nie zastanawiać się nad pytaniem, dlaczego łączyły się dwie istoty tak bardzo niepodobne do siebie.

Reiburat był czarującym człowiekiem. Był bogaty, był inteligentny. Jego umysłowa bystrość, śmiałość jego intelektu stworzyły z niego jednego z czołowych przedstawicieli przemysłu Ponadto interesował się sztuką i piśmiennictwem. Wszyscy godzili się na to, że przewyższał Aurelję o „całe niebo".

A jednak zgadzali się z sobą doskonale, choć irytowało to ich otoczenie.

Aurelja, bowiem, nie była mądra, a nawet nie była ładna.

Proszę sobie wystawić kobietę nieco za wysoką, kościstą, o wydatnych rysach twarzy. Oczy miała piękne, t. j. mówiąc ściślej, wielkie, lecz nieożywione wyrazem. — Trudno było wprawdzie powiedzieć, że jest zdecydowanie głupia, lecz trudniej jeszcze przyznać jej bystrość umysłu.

Była to kobieta bardzo przeciętna, niemal pospolita. Ratowało ją jedynie usposobienie pogodne, równe oraz stały uśmiech, który — aczkolwiek banalny — wart był więcej od gderliwości innych kobiet.

Tego by tylko brakowało u niej!!

Naogół Aurelja byłaby może odpowiednią żoną dla byle jakiego mężczyzny. Uważano ją jednak za niewystarczającą dla Reiburat'a

I nie przestawano się dziwić, że czarujący Reiburat względem swej żony był stały w uczuciu, troskliwy, pełen względów i czułości ponieważ nic nie usprawiedliwiało takiego zachowania.

Mówiono:

— Co — u djabla — w niej widzi?

— Uważam, że jest zupełnie pozbawiona wdzięku.

— Długa jest, jak tyka.

— Słyszałem, jak plotła jakieś głupstwa o malarstwie.

— Nie zdaje mi się, by miała sposobność do zdradzania tego zacnego chłopca; ale to nie przyczyna jeszcze, by jej był tak wierny!

— Znajdźmy mu kogo innego. Mam młodą dziewczynę, zupełnie odpowiednia dla niego.

— Napomnijmy mu o tem dyskretnie.

— To bardzo drażliwa kwestja.

Była to istotnie rzecz drażliwa i przyjaciele Reiburat'a narażać się nie chcieli.

Lecz są rzeczy, o których rzec można, że wiszą w powietrzu. I Reiburat spostrzegł wkrótce, że krytykowano związek jego z Aurelją.

Napaści nie były otwarte, lecz bywają wymowne pauzy milczenia. Nikt mu nigdy nie mówił o Aurelji, nikt o nią nie pytał. Gdy zapraszał gości do siebie, usuwali się jak najprędzej.

Zrozumieć musiał że Aurelja nie cieszyła się sympatją otoczenia. W podobnych wypadkach niektórzy mężczyźni oburzają się, odpierają wrogie usposobienie i trwają przemocą na obranem stanowisku.

Reiburat, usposobiony filozoficznie, tłumaczył sobie:

Przyjaciele moi nię lubią Aurelji. Ktoś z nas jest w błędzie: albo oni, albo ja. W każdym razie są szczerzy, powinienem więc rozważyć całą sprawę bezstronnie. Muszę stwierdzić dlaczego Aurelja mi się podoba, muszę zgłębić przyczyny, nie wolno mi zadowolić się wrażeniem zewnętrznem. Podoba mi się. Jest to faktem. Gdy zanalizuję jego powody, będę mógł przekonać innych, że się mylą".

I Reiburat — w duchowem znaczeniu uzbrojony w lupę i skalpel — postanowił laleczkę swoją przejrzeć nawskroś.

I wówczas skonstatował stopniowo wiele rzeczy, które go martwiły i robiły mu przykrość. Aurelja była naprawdę za wysoka, o głowę wyższa od niego! Miała chód brzydki — i cerę nieczystą... Za grube wiązania kości... I dlaczego rozjaśniała włosy? I nie prowadziła tych olśniewających rozmów, wśród których mężczyzna zapomina się zupełnie nawet w obecności kobiety brzydkiej i ułomnej! A czy interesowała się jego pracą, jego przedsięwzięciami? Nawet i to nie.

A więc, czyżby jego przyjaciele mieli słuszność? Czyżby ich źle maskowane wrogie usposobienie było usprawiedliwione?

Reiburat po raz pierwszy poczuł niepewność. Aurelja miała wrócić za chwilę. Myślał:

— Może jest to słuszne. Może skończyć z tem należy...

* * *

Przyszła Aurelja. Weszła z uśmiechem, wyciągniętemi rękoma, szczęśliwa, że jest tu znowu.

Zrzuciła futro, kapelusz i mówić zaczęła.

Nie opowiadała nadzwyczajnych rzeczy, tylko to, co robiła w mieście Ruchy jej nie były zanadto wdzięczne; były naturalne i pełne prostoty.

Reiburat nie badał siebie już, czy Aurelja mu się podoba lub nie podoba.

Słuchał, patrzył na nią. W jej obecności czuł spokój i wytchnienie. Pomiędzy nim a tą kobietą wytwarzała się, jak zawsze, spokojna spójnia, błogie dla duszy koleżeństwo.

Otoczył ją ramieniem; odwzajemniła jego pocałunek z czułością.

— Jakie to dziwne! — myślał Reiburat. — Nie potrafię rozwiązać zagadki, dlaczego mi się tak podoba, a jednak podoba mi się tak bardzo. Kochamy zawsze dla niewytłumaczonych powodów. . Cóż wiedzieć mogą o tem inni, skoro sami nie wiemy dlaczego? Widać tak być musi...

Tłum. L. M.

—×—

Przystojny porucznik -- mordercą.

Historja pewnego romansu.

Sąd przysięgłych w Parmie miał w tych dniach rozstrzygnąć sprawę, która całym szeregiem szczegółów oraz charakterystyką oskarżonego przypomina bardzo sensacyjny proces wiedeński Feliksa Gartnera. Porucznik Ludwik Muoio, oskarżony o zamordowanie swej ukochanej Angioliny Belli, zamężnej Allodi,

to typ donżuana,

człowieka bardzo lekkomyślnego i dążącego tylko do przyjemności i użycia. Miał on narzeczoną, równocześnie utrzymywał stosunki z inną, starał się wyzyskiwać kobiety, które los prowadził na jego drogę życiową. Doszedł wreszcie do tragicznych konfliktów, a nawet do zbrodni.

Wieczorem 12 września 1928 roku weszła Anita Fano, zamieszkała w Parmie przy ul. Cavaloti 19 do znajdującego się na parterze pokoju, zamieszkałego przez stacjonującego w Modenie 30-letniego porucznika, Ludwika Muoio, aby tam posprzątać. W tem spostrzegła tuż obok drzwi

zwłoki młodej eleganckiej kobiety,

obficie zbroczone krwią. Zmarła którą pozbawiła życia kula rewolwerowa wymierzona w głowę, okazała się zamieszkałą również w Parmie 28-letnią Angioliną Belli, żoną komiwojażera Oresta Allodi i matką 5-letniego chłopca. Okiennice pokoju były zamknięte, meble stały na swojem miejscu, nic nie wskazywało na jakąś walkę. Przypuszczano zrazu, że chodzi tu o samobójstwo. Ale pewien szczegół obalił to przypuszczenie. Mianowicie między miejscem, na którem leżały zwłoki a drzwiami znajdował się kocyk, który miał widocznie przeszkodzić w wycieknięciu krwi na korytarz. Dopiero następnego dnia aresztowano w miasteczku Fidenza porucznika, który jednak zapewniał

o swojej niewinności.

Dochodzenia sądowe doprowadziły do innych rezultatów. Akt oskarżenia zarzucił młodemu oficerowi, że prowadził bardzo lekkomyślne życie. Był to donżuan, złoty młodzieniec i szuler, który ponadto po uszy tkwił w długach. Większa część pieniędzy, którą p. Belli otrzymywała od swego męża na utrzymanie domu

szła do kieszeni kochanka.

Doszło wreszcie do tego, że opętana namiętnością kobieta zastawiła klejnoty i zaciągnęła w tajemnicy przed mężem liczne długi, aby tylko zadowolić porucznika. Oprócz p. Belli utrzymywał porucznik jeszcze inne stosunki miłosne. Trwały one zawsze do chwili, w której dana kobieta oświadczyła mu, że jej środki finansowe są już zupełnie wyczerpane. W mieszkaniu oficera znaleziono obfitą korespondencję miłosną, zawierającą szczegóły bardzo dla niego obciążające. M. i. znacznych sum dostarczyła mu żona pewnego bogatego kupca parmeńskiego.

Do zbrodni zatem przyszło tak: Podczas spotkania kochanków musiał porucznik zażądać od p. Belli

jakiejś większej sumy,

a gdy nieszczęśliwa kobieta z konieczności mu odmówiła, porucznik oświadczył jej z zimną krwią, że z nią zrywa. Doszło wówczas do ostrej wymiany słów, zakończonej tem, że uniesiony gniewem porucznik zastrzelił kochankę.

Rozprawa trwała kilka dni. Mordercę w uwzględnieniu okoliczności łagodzących skazano na pięć lat ciężkiego więzienia. Wówczas rzekł on co następuje: „Wszystko mi jedno, czy dostanę dzień czy pięć lat. Jestem niewinny".

Jeżeli wygram, dam ci trzecią część!

Nieostrożna obietnica.

Przed sądem w Essen toczyła się w tych dniach ciekawa rozprawa.

Oto dwaj górnicy, Gustaw Keller i Maks Sibbel, znajdując się na wesołej wycieczce, wpadli nagle na myśl, że wartoby jednak spróbować szczęścia na loterji i postanowili zaraz pomysł ten urzeczywistnić.

Weszli tedy do sklepu, w którym sprzedawane są bilety na loterję budowy katedry kolońskiej (Kölnische Dombaulotterie). Keller zażądał od swego towarzysza, aby za niego wybrał bilet, gdyż ma więcej szczęścia, przytem dodał: „Jeżeli wygram wielki los, to tobie dam

trzecią część wygranej!"

Po pewnym czasie dowiad[uje] się Keller uradowany, [że] istotnie na jego bilet pad[ła] wielka wygrana w sum[ie] 75.000 marek. Wobec te[go] Sibbel upominał się o spełni[enie] danej mu obietnicy. Szcz[ę]śliwemu jednak Kellerowi [żal] było oddawać przyjaciel[owi] trzeciej części wygranych pi[e]niędzy, ofiarował mu tedy t[yl]ko

8.000 marek.

Sibbel jednak nie zgodził [się] na to i położył sądownie are[szt] na 25.000 marek z sumy, któ[rą] zarząd loterji miał wypła[cić] Kellerowi.

W tych dniach właśnie s[ąd] esseński rozważał ciekawą sprawę i odrzucił skargę S[ib]bla, jako nie uzasadnioną [pra]wie. Sibbel wprawdzie za[ape]lował od tego wyroku, [zda]je się jednak, że i w wyższ[ych] instancjach nie osiągnie lep[sze]go wyniku.

TŁUSZCZOWY PANCERZ.

Maść ochronna przeciwko gruźlicy.

Nowy środek walki ze strasznym wrogiem ludzkości

Lekarz wiedeński dr. Ferdynand Mattausch opracował w ostatnich czasach nowy środek zabezpieczenia się przeciwko zaraźliwości gruźlicy, teoretyczne podstawy którego w łączności z wynikami praktycznemi rokują jaknajpomyślniejsze nadzieje na przyszłość.

Fakty stwierdzają — niestety — że wiele dzieci znajduje się w ustawicznem niebezpieczeństfie

zarażenia się gruźlicą

z powodu konieczności współżycia z rodzicami, chorymi na otwartą gruźlicę.

Zastrzyki tuberkuliny nie zawsze dają wyniki dostatecznie zapobiegawcze. Nowy zabieg dr. Mattauscha jest skuteczniejszy, a ponadto posiada jeszcze i tę przewagę, że jest znacznie prostszy w zastosowaniu.

Jest to bowiem tylko wcieranie maści, zawierającej specjalne składniki tłuszczów i wosku i wolnej zupełnie od bakcylów tuberkulozy, nawet w stanie martwym.

Zabezpieczanie się od zaraźliwości gruźlicy za pomocą tej maści ugruntowane zostało na szczęśliwych wynikach, osiągniętych z jej pomocą przy leczeniu już istniejącej gruźlicy.

Przy zastosowaniu maści w wypadkach skonstatowanej gruźlicy dała się stwierdzić znaczna poprawa stanu ogólnego pacjentów, a więc: zmniejszenie się ilości plwociny,

przybytek wagi,

zanik potów nocnych, zmniejszenie się kaszlu, spadek temperatury ciała.

Te same składniki tłuszczowe maści, wywierające wpływ dodatni przy leczeniu gruźlicy, służą jako środki zapobiegawcze przeciwko zarażeniu się gruźlicą.

Wiadomo na podstawie badań naukowych, że bakcyl gruźlicy otoczony jest grubą

powłoką woskową,

odporną na działanie kwasów. Zawartość tłuszczów w bakcylu gruźliczym stanowi niemal połowę bakcyla.

Ta chemiczna woskowa powłoka jest właśnie tem, co utrudnia organizmowi walkę z gruźlicą, polegającą nietylko na wojnie chemicznej z białkiem bakcylów, mobilizacji jadów organizmu przeciwko toksynom (jadom) bakcylów, ale także na walce z rozbiciem ich powłoki, przeszkadzającej ich zniszczeniu. Bowiem dopiero po rozpuszczeniu ochronnej powłoki bakcyla poradzić sobie z nim można Organizm ludzki wprawdzie posiada środek do rozpuszczania tłuszczów w postaci lipazy, składnika krwi i fermentu komórek, lecz środek ten niekiedy okazuje się niedostatecznym. Zabezpieczone w swej powłoce bakcyle rozmnażają się i infekcja gruźlicy następuje.

Znaczenie możliwości zniszczenia tłuszczów w walce z bakcylami uwidacznia się z przykładu

na molach pszczelnych.

Liszki tych ostatnich karmią się woskiem pszczelnym — chemicznie zbliżonym do powłoki bakcylów gruźliczych — i posiadają własność niszczenia tłuszczów. Mole pszczelne okazały się zupełnie odporne na gruźlicę. Pozbawiając bakcyl jego ochronnej powłoki, narażają go na zgubę.

Stąd powstała myśl uodpornienia naskórka ludzi od zarazków gruźlicy, nacierając go tłuszczami zbliżonemi w swych składnikach do tłuszczów, stanowiących ochronną powłokę bakcylów. Organizmowi dostarcza się większą możność niszczenia tłuszczów, następuje zwiększenie ilości fermentu lipozy, co odbywa się dodatnio w walce z gruźlicą. Nietylko odbiera się bakcylom możność walki, ale uodpornia się organizm.

Środek d-ra Mattauscha nie jest już kwestją teoretyczną, bo wiem okazał liczne

pomyślne wyniki

w praktyce i spodziewać się można, że znajdzie wkrótce szersze zastosowanie.

Dzwonek w kieszeni.

Budzik zdradził złodzieja.

Porządny i uczciwy robotnik ślusarski, Robert Dupont, zamieszkały przy ulicy Saussur w Paryżu wpadł w złe towarzystwo, zaprzestał pracy i

zaczął kraść.

Od rzemyczka do koniczka stał się prawdziwym włamywaczem i puszczał się na okradanie mieszkań w bliższych i dalszych dzielnicach. Udawało mu się to dość długo aż wreszcie zabawny wypadek oddał go w ręce policji.

Mianowicie Dupont zakradł się do jakiegoś bogatego mieszkania przy bulwarze Batignolles, z skradzionych rzeczy sporządził spory pakiet i już miał odejść, gdy naraz spostrzegł bardzo

ładny zegar

i nie mógł oprzeć się pokusie zabrania go z sobą. Nieszczęście chciało, że właśnie kiedy mijał nieprzeczuwającego nic odźwiernego domu, z kieszeni odezwało się głośne dzwonienie.

To skradziony zegar, który był jak się okazało, budzikiem dawał znać o sobie.

Stropiony Dupont zaczął uciekać, odźwierny za nim pogonił, przyłączyła się do niego policja i złodzieja pochwycono i wszystkie jego sprawki wyszły na jaw.

——xx——

Godziny smokingu policzone.

Nowe pomysły krawców.

Godziny smokingu, który zresztą nawet w jego ojczyźnie Anglji był noszony niezmiernie rzadko, są obecnie

już policzone.

Taka wieść płynie z Londynu. Okazuje się, że najmodniejszym obecnie jest ciemnobronzowy żakiet, wprowadzony w modę przez następcę tronu angielskiego, który nie przestaje dręczyć krawców londyńskich coraz to nowszemi pomysłami.

Już w ostatnich tygodniach smoking zniknął prawie zupełnie nawet w zebraniach na zebraniach w domach, w rodzinię.

———

H. K. WEBSTER. 29)

KWARCOWE OKO.

Przekład autoryzowany Z. Popławskiej.

Przedruk wzbroniony.

—x—

Linda powtórzyła to zdanie, gdyśmy stali oboje na deszczu, pod oknami dworku, jako dowód, że Elza nie mogła być winną śmierci jej rodziców. Nie zrozumiałem wtedy, dlaczego. Teraz zrozumiałem jednak. Czy kobieta, która otruła dwoje ludzi i omało nie spowodowała śmierć ukochanego człowieka, powiedziałaby, że to tylko jej wina, że oni umarli?!"

Zdanie to nie miałoby najmniejszego sensu, gdybyśmy je w ten sposób rozumieli. Zastanówmy się nad najprostszem znaczeniem tych słów. Ktoś je powiedział, to nie ulega wątpliwości, ale mówiąc, wziął na się blę moralną odpowiedzialność za to, co zrobił ktoś inny. „To moja wina, że on się zaziębił. — Powinnam była przypomnieć mu o parasolu".

Co uczyniła Elza? Napisała warjacki list do Maurycego Defoe, oskarżając w przystępie zazdrości żonę Maurycego o to, że jest kochanką Mitchella. Możę żałowała swego czynu w chwili, gdy list znalazł się w skrzynce. Potem — to jasne — prawdopodobieństwo niemiłych konsekwencyj, które mógł spowodować list, zostało usunięte przez tamtą katastrofę Elza musi wierzyć — nie może nie wierzyć — że Maurycy sam był mordercą i samobójcą. I stąd histeryczny, bolesny krzyk, że to jej wina.

Dwa włamania i napad na schodach — to są fakty. Zniknięcie Pawła z pięciuset dolarami to też fakt. Zapieczętowany list w kieszeni Maurycego Defoe — też fakt. I krew — bezwzględnie ssaka, aczkolwiek niekoniecznie człowieka — też jest faktem. Ale wspólność Elzy Mitchell, z którym z tych faktów lub ze wszystkiemi faktami jest zwykłem przypuszczeniem. Nie wiedziałem nawet, że ona jest ową Elzą, która pisała list do ojca Lindy, chociaż nie uważałem tego za rzecz wykluczoną. Odpowiedzialność Elzy za owe włamania i napad — to były zwykłe przypuszczenia i zaczynałem wątpić czy oparte są na czemkolwiek.

Umówiliśmy się, że panie wysadzą mię przed moim domem. Nie było żadnej racji wieźć mię aż do Washington Square. Temniemniej wysiadłem z samochodu z pewnem ociąganiem i wsunąłem głowę w okno, życząc paniom dobrej nocy.

Janina jak grenadjer, czuwała wyprostowana na przedniem siedzeniu. Pani Mitchellowa siedziała w głębi, zaszyta w kąt samochodu. Ale Linda pochyliła się i zasłoniła ją.

— Dobranoc, Carty! — powiedziała. — Nie mogę dojrzeć w ciemności, czy pan m[yś]lał, czy nie, ale proszę obiecać, że pan nie będzie już myślał dzisiaj, dobrze?

— Obiecuję nie myśleć, albo starać się nie myśleć, jeżeli pani się zgodzi, żeby Janina spała obok w alkowie.

— Dobrze — powiedziała ze śmiechem — obiecuję. Dobranoc I pocałowała mię na pożegnanie.

ROZDZIAŁ XII.

Najazd.

Dopiero gdy samochód Lindy zniknął, zauważyłem, że inny samochód wyjechał z za rogu i że Miles, szofer mego szwagra, wysiadł, żeby otworzyć drzwiczki. Wyglądało na to, że jednak Doris niezupełnie umyła ręce od moich spraw. Wysiedli oboje — ona i Jacek Jacek miał minę „pokierową", zaś oczy Doris mówiły wyraźnie, że oboje są wielce zainteresowani owym samochodem, który minęli i z którego ja wysiadłem. Ale żadne z nich nie wspomniało o tem słówka.

— Jestem bardzo zadowolona że cię złapałam — mówiła Doris. — Przyjechaliśmy zabrać cię na wieczór, o którym widocznie zapomniałeś!

— Jaki wieczór? — spytałem niedowierzająco. — Nie zdaje mi się, abym aż tak zapomniał.

— U Jana Mastersa — poinformowała mię sucho. — Powiedział że cię zaprosił i że obiecałeś go zawiadomić, jeżeli się coś zmieni w twoich projektach Ponieważ nie zawiadomiłeś go, myślał, żeś pewnie wogóle zapomniał i prosił, żebyśmy jadąc wstąpili po ciebie, więceśmy wstąpili. I jeżeli obiecujesz ubrać się prędko, gotowi jesteśmy zaczekać w ten wstrętnem laboratorjum.

Wprowadziłem ich do mieszkania przez drzwi laboratoryjne (właściwie zawsze wchodzę temi drzwiami) w nadziei, że znajdę tu dziś nieco większy porządek niż ostatnim razem. Powiedziałem nawet coś w tym rodzaju, urwałem jednak natychmiast, chcąc, żeby się sami naocznie przekonali.

I dobrze zrobiłem, gdyż zaledwie odkręciłem kontakt, Jacek wybuchnął śmiechem, a z ust Doris wyrwał się krzyk rozpaczy.

— Wybaczcie — powiedziałem, ale muszę zdjąć płaszcz — i pod tym pretekstem wszedłem do pokoju frontowego.

Nawet Jacek Goodrich nie powiedziałby, że taki bałagan, to dla mine nie nowina! Rzucało się w oczy każdemu, że ktoś wdarł się do mego mieszkania i przewrócił je do góry nogami Można było zastosować w tym wypadku powiedzenie Janiny o mieszkaniu Lindy. Jak gdyby cyklon przeszedł przez pokój! Biurko i szuflady w szafach były pootwierane, zawartość ich wyrzucona, łóżko skopane, sprzęty powywracane.

Zobaczyłem również, którędy dostał się najeźdźca: drzwi z tego pokoju do hallu były otwarte, czyli, mówiąc poprostu: włamano się. Odpowiednie narzędzia leżały na podłodze.

Ale nie miałem czasu zastanawiać się nad takiemi szczegółami. Poszedłem wprost do schówka, gdzie wstawiłem walizę. Nie było jej. Naturalnie o tem nietrudno było się przekonać. Ale list nie był ową poszukiwaną rzeczą. Co nią było, trudno powiedzieć!

Położyłem ów list niedbale (przyznaję to) na biurku, ale miałem zwyczaj nie wpuszczać do mieszkania w czasie mojej nieobecności nikogo, nawet posługaczki. Nigdy niczego nie chowam, chyba dla własnej w[y]gody.

Dokoła biurka leżały por[o]zrzucane listy, papiery, nota[tki] dokumenty. Jedynym sposob[em] dowiedzenia się czy list zab[ra]no — to znaczy, że o list r[ze]czywiście chodziło, było prz[e]konać się osobiście, że go n[ie]ma. A tego nie mogłem zrob[ić] zanim nie pozbędę się gości.

— Carty! Co ty tam wypr[a]wiasz? Ubierasz się chyba Doskonale!

Nie chciałem, żeby mi wchodzili i szybko wbiegłem d[o] laboratorjum.

— Nie — rzekłem — nie m[o]gę iść. Mam bardzo waż[ną] rzecz do zrobienia.

Jacek Goodrich zaśmiał się.

— Przepraszam cię, moja d[ro]ga...

Słuchałem z początku uwa[żnie], przekonawszy się jedna[k] że zapowiada się jedno z owy[ch] przemówień, w których Dor[is] nakłania mię do przyzwoite[go] życia i t d. wróciłem do swoi[ch] poprzednich zainteresowań

Waliza zniknęła i miałem p[ra]wie pewność, że zniknął rów[nież] i list. To zgadzało się d[o]skonale z moją pierwotną ko[n]cepcją, że Elza Mitchell macza[ła] w tem ręce!

(d. n.)

SPORT

Wybieraj: kolarstwo, piłka nożna, lekkoatletyka

Dwudniowy program rozgrywek sportowych.

Dwudniowy kalendarzyk sportowy w Łodzi przedstawia się następująco:

PIŁKA NOŻNA.

Dnia 29 czerwca r. b.:

boisko Wodna, godz. 10.15 Widzew — Ł. K. S. 1-b.

boisko Wodna, godz. 8.30 Widzew II — Ł. K. S. II.

boisko W. K. S., godz 10.15, W. K. S. — Union.

boisko Zgierz, godz. 17.30, Sokół — Turyści 1-b.

boisko Zgierz, godz. 15.30, Sokół II — Turyści II.

boisko W. K. S., godz. 17, Kadimah — Concordia.

boisko Kr. Ender, godz. 11, Kr. Ender — Sztern.

boisko Wodna, godz. 17, Widzewska Man. — Geyer.

boisko Geyer, godz. 17, Poznański — Ejtingon.

boisko Ł. K. S., godz. 17, Huragan — Słowacki.

Dnia 30 czerwca r. b.:

boisko Pabjanice, godz. 10.15. P. T. C. — Hakoah.

boisko Ł. K. S., godz. 10.15, Orkan — Burza.

boisko Ł. K. S., godz. 8.30, Orkan II — Burza II.

boisko Wodna, godz. 10.15, G. M. S. — S. S. K. M.

boisko Geyer, godz. 17, Gentleman — Kolejowy.

boisko Park Poniatowskiego, godz. 9, Orlę (Łódź) — Orlę (Pabjanice).

boisko Park Poniatowskiego, godz. 11, Orlę (Tomaszów) — Orlę (Kalisz).

boisko Park Poniatowskiego, godz. 16, Orlę (W-wa) — Orlę (Zgierz).

Boisko D. O. K. IV (kryte trybuny) w niedzielę o godz. 5.30 ppoł. I-szy mecz międzynarodowy

Ł. K. S. — Nemzeti (Węgry).

Nemzetti zajmuje czwarte miejsce w pierwszej lidze węgierskiej i w jej skład wchodzi 9 graczy reprezentacyjnych Węgier. Węgrzy wystąpią przeciwko Ł. K. S-owi w następującym składzie: Gallina, Torek, Szendro, Hesso, Volentik, Bartos, Remay III, Gyory, Horvath, Flora, Kautzky, Belcisk, Remay II. W ostatnich spotkaniach o mistrzostwo uzyskał Nemzeti następujące wyniki: z Ujpesti 2:1, Bratislawia 5:2, Ferencvarosi 1:1, Sabaria 2:1, Rapid 3:4, Bastya 4:0.

KOLARSTWO TOROWE.

W Helenowie w sobotę i niedzielę zostaną rozegrane między narodowe zawody kolarskie oraz torowe zawody o mistrzostwo województwa z udziałem Szmida, Puscha, Einberodta i Zajberta.

KOLARSTWO SZOSOWE.

W niedzielę rano na szosie Krzywie — Łowicz ze startem w Krzywiu odbędą się wyścigi kolarskie na dystansie 100 klm o mistrzostwo województwa łódzkiego. Organizacja zawodów powierzona została Ł. K. S.

ŚWIĘTO SPORTOWE ŁODZIAN W SPALE.

Dziś od rana w Spale zostanie przeprowadzona generalna rewja sportu w okręgu łódzkim.

—x—

Kto zostanie mistrzem wiosennym Ligi?

Nastula — królem bramek.

Wiosenna runda rozgrywek ligowych jest na ukończeniu. Mistrzem zostaną według wszelkiego prawdopodobieństwa Czarni, którzy też wydadzą króla bramek tej rundy, albowiem do dnia dzisiejszego bezapelacyjnie prowadzi w rekordzie bramek Nastula (17). Za nim znajduje się Przybysz, 14 bramek, a potem dopiero Rejman I — 9 bramek.

Z łodzian na pierwszy plan wybija się Król, 6 bramek.

Szczegółowy wykaz przedstawia się następująco:

17 bramek — Nastula.
14 bramek — Przybysz.
9 bramek — Reyman I.
8 bramek — Joksz, Ałaszewski.
7 bramek — Kowalski, Łańko.
6 bramek — Król.
5 bramek — Peterek, Sobota, Rusinek.
4 bramki — Smoczek, Geisler, Szenajch, Kozok, Chonacki, Hanke.
3 bramki — Pazurek, Jung, Adamek, Czulak, Steuerman, Kałuża (Cracovia), Szczepaniak, Sowiak, Balcer, Kubiński, Buchwald, Suchocki, Szerfke, Kulawiak, Knioła, Bator, Sawka, Malczyk, Szabakiewicz.
2 bramki — Wypijewski, Durka, Frost, Prass, Bil, Radojewski, Reyman III, Staliński, Krygier, Jańczyk, Kuchar, Mazur, Pośpiech, Harasymowicz, Witkowski, Bacz, Trzmień, Mauer.
1 bramka — Kałuża (Ruch), Hermans, Błaszczyński, Zimowski, Frankus, Gąsior, Stekański, Śledź, Joszke, Chmielowski, Kahan, Pohl II, Wojciechowski, Ciszewski, Piliszek, Przeździecki, Karasiak, Konkiewicz, Wyleżoł, Cyll, Materski, Reyman II, Kotlarczyk II, Zwierz II, Stolenwerk, Stolarski, Gumowski, Knapczyk, Ostrowski, Sperling, Czubryt, Trzecki.

——xx——

Dzień sportu robotniczego w Helenowie

Wspaniałe pokazy gimnastyczne.

Robotnicza organizacja sportowa „Morgenstern", należąca do najmłodszych stowarzyszeń w naszem mieście, wykazuje żywą działalność. Morgenstern" ma liczne sekcje sportowe, z których najpoważniejsza gimnastyczna liczy około 300 czynnych gimnastyków, rekrutujących się ze sfer robotniczych naszego miasta.

Prócz sekcji gimnastycznej „Morgenstern" posiada sekcje: lekko- atletyczna, gier sportowych i in.

W dniu 6 lipca r. b. „Morgenstern" urządza

dzień sportu robotniczego

w Helenowie. Przewidziany jest przemarsz przez miasto. W Helenowie odbędą się w ciągu dnia popisy 8 grup gimnastycznych, zarówno męskich jak i żeńskich. Prócz tego odbędą się zawody lekkoatletyczne i mecz hazeny.

Pierwszy poważny występ „Morgensternu" zapowiada się okazale.

——xx——

POLSKI SPORT TENNISOWY zyskuje nową świetną siłę.

Daniel Prenn w polskich barwach.

Sport polski czeka wielka sensacja. Znakomity tennisista światowej sławy, wielokrotny reprezentant Niemiec, pierwszy gracz Rzeszy — Daniel Prenn—

zjeżdża na stałe do Polski

i startować będzie w barwach naszego kraju na międzynarodowych i międzypaństwowych zawodach.

Jakże się to stało?

P. Prenn, urodzony i wychowany w Gdańsku jest z pochodzenia i przekonania Polakiem. Wychowywała go przeważnie matka — dostojna matrona polska — która wpoiła w syna miłość Ojczyzny i nauczyła go mowy polskiej. Prenn włada zupełnie biegle naszym językiem.

Przed kilkoma laty świetny tennisista garł na kilku turniejach w Polsce. Wyjechał z Gdańska do Berlina na studja politechniczne, które właśnie kończy obecnie. Już na jesieni powraca do Polski, aby startować w biało-czerwonych barwach na wielkich turniejach tennisowych

Jego karjera sportowa jest zawrotnie szybka i świetna. W roku 1925 jeszcze nieznany, w sezonie następnym osiąga szereg wspaniałych sukcesów, „rozkłada" na korcie najlepsze rakiety Rzeszy i zostaje uproszony do obrony

sławy niemieckiego tennisu.

Tegoż roku w zimie błyska nowym talentem — zdobywa mistrzostwo Niemiec w tennisie stołowym t. zw. ping-pongu, zwycięża w szeregu turniejów międzynarodowych i jest uważany za jednego z czterech najlepszych graczy świata.

Do szeregu wielkich tryumfów na meczach międzynarodowych Prenn dorzucił niedzieli ubiegłej jeszcze jeden: reprezentując tennis niemiecki w grach o Puhar Davis'a w meczu z Czechosłowacją w Pradze pokonał w świetnym stylu najlepszego singlistę Czech — Macenauera, a w grze powójnej wespół z Moldenhauerem — znakomitego J. Koželuha i Macenauera.

—x—

Łódzcy bokserzy w Poznaniu.

Sokół—Warta.

W niedzielę w Poznaniu na boisku Warty odbędą się zawody bokserskie Sokół (Łódź) — Warta (Poznań).

Ustalono następujące mecze:

Waga musza: Małoszczyk (Łódź) — Stępniak (Poznań).

Waga kogucia: Wajerowicz (Łódź) — Fornalski (Poznań).

Waga piórkowa: Klimczak (Łódź) — Warecki (Poznań).

Waga lekka: Seweryniak (Łódź) — Stroilski (Poznań).

Waga półśrednia: Trzonek (Łódź) — Grodowski (Poznań).

Waga średnia: Sadziński (Łódź) — Majchrzycki (Poznań).

Waga półciężka: Kępa (Łódź) — Wiśniewski (Poznań).

Ekspedycję łodzian prowadzą pp. Kwiatkowski i Milsz.

Sędziować będą: Ermanowicz (Warta) i Milsz (Sokół).

Smierć mistrza olimpijskiego

w wypadku samochodowym.

W Budapeszcie zmarł Terstyansky, zwycięzca olimpijski w walkach na szable, mistrz Europy z r. 1928 i posiadacz wielu innych tytułów sportowych. Terstyansky padł ofiarą

wypadku motocyklowego.

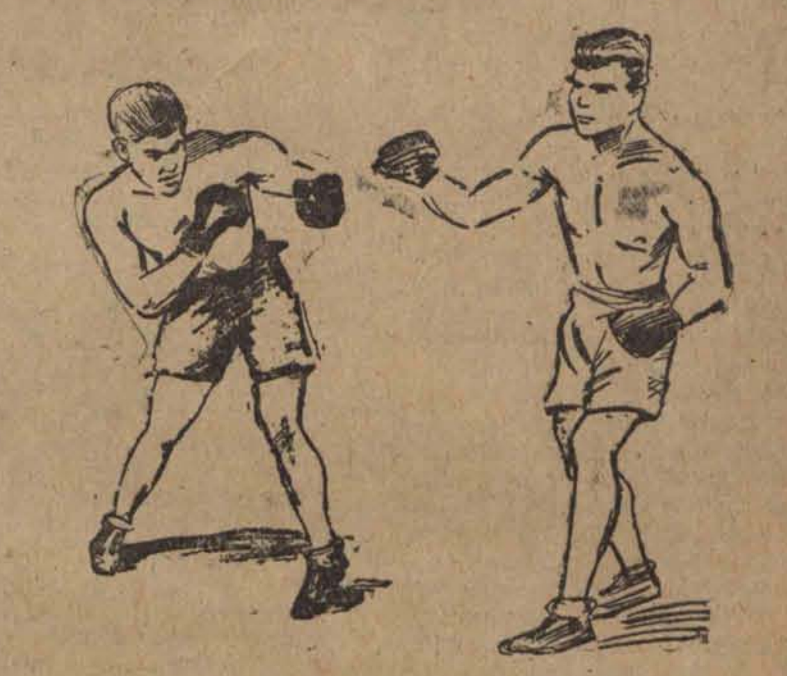
Mimo zabiegów lekarskich, mimo transfuzji krwi, ofiarowanej przez węgierskiego sportowca Budaya, nie udało się Terstyanskiego utrzymać przy życiu.

Terstyansky uchodził za jednego z najlepszych szermierzy świata. Był on niezrównany w paradzie i przeciwników trafiał głównie z ripost, mimo, iż atak miał również b. pewny. Polska drużyna szermiercza zetknęła się z Terstyanskim na ostatnich zawodach wojskowych w Budapeszcie, gdzie kierował

organizacją zawodów.

—x—

Walka o mistrzostwo Europy.



Paolino (po lewej) i Schmeling walczą dziś o mistrzostwo Europy.

Hejże prosięta do wyścigu.

Nowy sport w Meksyku.

Kto nie może pozwolić sobie na wyścigi autowe, motocyklowe, konne, a choćby chartów, ma zaś upodobanie do tego rodzaju sportów, temu może będzie dostępniejszy sport, uprawiany w Meksyku, mianowicie

wyścigi prosiąt.

Przeznaczone do tego wyścigu prosięta trzymane są przez pewien czas o głodzie w klatkach, poczem przesuwane jest przed ryjkami zgłodzonych prosiąt naczynie ze strawą apetycznie woniejącą. Następnie ustawia się naczynie w pewnej odległości i otwiera jednocześnie klatki. Oczywiście, prosięta pędzą wówczas na łeb na szyję, ku wonnemu posiłkowi. Które z prosiąt pierwsze dobiegnie do mety, uznane jest

za zwycięzcę.

Wyścigi te mają w Meksyku licznych zwolenników, którzy nie wahają się stawiać znacznych nawet sum na swych faworytów.

—x—

BLUSZCZ.

Nr. 25 „Bluszczu" przynosi artykuł J. Strzeleckiej p. t. „Kobieta wczoraj i dziś" syntetycznie ujmujący moralne straty i zyski współczesności. Dr. M. Kuźmińska wypowiada się w obronie wyższego poziomu szkół średnich. Poza tem numer uzupełniają Włodzimierza hr. Bema de Cosban „Historja młodzieńczej miłości generała Józefa Bema", „Święta z Medjolanu" — ciekawe studjum z życia działaczki włoskiej Allessandriny Ravizza, refleksje na temat twórczości Iiłakowiczówny St. Podhorskiej Okołów, „Dym z papierosa" W. Borudzkiej (psychologiczne nastawienia kobiet palących), „Jak pracują kobiety" (pielęgniarki i higjenistki), „O systematyczności i porządku" M. Dobrowolskiej, „Pielęgnacja szparagarni po zbiorze" Z. Wróblewskiej, „Pamiętajmy o zimie" (przetwory owocowe). Poza tem należy zaznaczyć szereg ciekawych spraw poruszonych w „Naszej Mównicy".

Piękna pani na plaży.



1) Komplet kąpielowy z płaszczykiem z wełny lub jersey.
2) Komplet kąpielowy z jersey-uni. Oryginalny żakiecik.
3) Spodenki kąpielowe dla chłopczyka.
4) Płaszcz kąpielowy z 3 kieszeniami. (H)

Kącik eleganckiego mężczyzny.



1) Poranna zarzutka domowa z 3 kieszeniami w szerokim kołnierzu.
2) Wygodna pyjama z tricotiny, zefiru lub innego prążkowanego materjału.
3) Płaszcz kąpielowy z [illegible]tee.
4) Koszule z przyszytemi kołnierzykami i kołnierzykami luźnemi. (H)

Mieszkanka szklanego domu.

Praca w kostjumie kąpielowym.

Małe miasteczko, Ryack koło Nowego Jorku, znajduje się w stanie wielkiego wzburzenia.

Powodem jest niejaka pani Leigh, rozwódka, która rozstawszy się z mężem, osiadła w tej małej mieścinie, gdzie zbudowała

sobie własny dom.

Otóż zarówno ten dom, jak i sama pani Leigh, jest przedmiotem oburzenia i potępienia. Zwłaszcza kobiet małomiasteczkowych, które nieraz obchodzą daleko dom rozwódki, aby okazać jej w ten sposób swoją pogardę.

Bo cóż to za osoba dziwna i kapryśna?

Ma tyle pieniędzy, że mogłaby trzymać sześć automobili, a ma tylko parę koni, które ubiera

w spodnie i w pyjamę,

okrywającą całe ich ciało. Sama ukazuje się na ulicy w długich po kostę sukniach i z długiemi włosami, ułożonemi w staromodną fryzurę, zdawałoby się więc, że jest osobą przesadnie skromną, a tymczasem w domu swoim chodzi i pracuje stale w kostjumie kąpielowym!

Przekonać się o tem i dowiedzieć może każdy przechodzień uliczny, gdyż dom pani Leigh jest szklany, ale to dosłownie szklany ze wszystkich stron, tak, że go przejrzeć można na wskroś.

Wnętrze tego domu utrzymane jest niewątpliwie w wielkim ładzie i porządku i publiczność z ulicy nigdy nie widzi, ażeby pani Leigh próżnowała. Ciągle krząta się około sprzątania, gospodarstwa, albo siedzi i

pisze na maszynie.

Ale wszystko robi ubrana w kostjum kąpielowy, mocno dekoltowany.

Zdawałoby się zatem, że szczere oburzenie pań w mieście Ryack i mniej szczere oburzenie mężczyzn — gdyż pani Leigh jest osobą młodą i dobrze zbudowaną, — jest uzasadnione i że taka osoba musi być niespełna zmysłów.

Ale są tacy, którzy mówili z panią Leigh i którym ona podała zupełnie odmienne oświetlenie rzeczy.

Konie trzyma, bo nie lubi automobili, a ubiera je w spodnie i pyjamy, bo chce je uchronić od ukąszeń much i moskitów, bardzo licznych w owych stronach.

Co do mody, to ona ją wcale nie obchodzi, bo ubiera się tak, jak jej wygodnie. Zaś dom szklany zbudowała sobie i chodzi po nim w kostjumie kąpielowym dlatego, że chce dać jak największy przystęp światłu

do swojej skóry i ciała,

co uważa za warunek zdrowia i długiego życia.

A że ją widzą tak z ulicy przez szklane ściany, cóż w tem złego? Przecież nie przyjmuje u siebie nikogo do flirtu, to, co się dzieje w sypialni i łazience, zasłonięte jest w odpowiedniej chwili, przed okiem widzów, dzięki systemowi nieprzezroczystych firanek.

Pani Leigh narazie zrażona jest do małżeństwa, lecz nie wyklucza możliwości, że wstąpi w ponowne związki. Ale wtedy okaże się tylko potrzeba większej liczby firanek i sprawa będzie załatwiona.

Jednem słowem pani Leigh uważa nawzajem panie miasta Ryack za warjatki, dlatego, że nie pozwalają jej żyć tak, jak się jej podoba.

Baron neapolitański w więzieniu.

Arystokratyczni złodzieje.

Kradzież, popełniona w kościele w małej miejscowości włoskiej Fabriano, stała się powodem wykrycia wielkiej organizacji złodziei, pośredników i antykwarjuszów, którzy systematycznie

okradali kościoły włoskie

z dzieł starej sztuki i sprzedawali je.

W kościele San Verecondo zginął bardzo cenny tryptyk, pochodzący z 14-go wieku. Policja przedsięwzięła bardzo szczegółowe śledztwo, które jednakże nie doprowadziło do niczego.

Ale sprawa ta nie dawała spać pewnemu młodemu i ambitnemu oficerowi w sławnem mieście włoskiem Perugji, który przedsięwziął dochodzenie na własną rękę i wreszcie odkrył

skradziony tryptyk

w mieszkaniu pewnego znanego profesora w tem mieście.

Profesora aresztowano. Po śladach trafiono na całą organizację złodziejską, której siedliskiem była Perugja, a naczelnym kierownikiem pewien doktór miejscowy, utrzymujący z jednej strony stosunki z zawodowymi złodziejami, a z drugiej strony z szeregiem wybitnych antykwarjuszy w Rzymie i Medjolanie.

Ów doktór zresztą kradł także

na własną rękę.

Robił wycieczki do zapomnianych wiosek i do prowincjonalnych kościółków, wyszukiwał tam nieznane nikomu zabytki i przywłaszczał je sobie.

Oprócz wspomnianego profesora i doktora dokonano aresztowań po różnych miastach włoskich.

Między innymi dostał się pod klucz pewien baron neapolitański i pewna osobistość w Rzymie, odznaczona krzyżem komandora wysokiego orderu.

CO JEST WAŻNIEJSZE:

DALSZE OGRANICZENIE CZASU PRACY CZY JEJ UŁATWIENIE?

Droga do rozumnego użytkowania sił.

Marksowski ideał układu społecznego, postawił sobie przedewszystkiem za zadanie

ograniczenie godzin pracy,

przyczem stara się utożsamić ograniczenie z pojęciem najdalej posuniętego skrócenia pracy.

Teorja ta, powstała zrazu na tle

mylnego idealizmu

zamieniła się z biegiem czasu w hasło nienawiści przeciwko wszelkim pracodawcom, lecz przypuszczać należy, że z rozwojem postępu rozpłynąć się musi w nicość, bowiem nauka i postęp walczyły zawsze i walczą jeszcze ze wszystkiemi mylnemi teorjami.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przy pracy należy brać w rachubę

wytrzymałość ludzkich sił.

Nie jest to jednak zagadnienie czysto społeczne w myśl poszczególnych obozów, lecz zagadnienie ludzkie, które powinno w pierwszym rzędzie być rozpatrywane ze stanowiska higjeny.

W czasach obecnych, cały świat kulturalny zajmuje się

higjeną pracy.

Nauka pracuje nad tem, aby określić dokładnie, jaką pracę człowiek wykonywać jest zdolny i ile czasu pełnić ją może.

Oczywiście wszelkie badania dokonywują się nie na podstawie gołosłownych teoryj, lecz na ściśle naukowych podstawach, przyczem w każdym poszczególnym wypadku chodzi nietylko o rodzaj pracy, ale zarazem o najłatwiejszy sposób jej wykonania.

Nauka ma na celu nietylko zachowanie prawa pracy, odgrywającego znamienną rolę w fizyce, przeniesienie jej na człowieka, lecz zarazem stara się o nadanie pracy form

najbardziej humanitarnych.

I nie o to bynajmniej chodzi, by pracować mniej, ale chodzi o ukształtowanie pracy w formie lżejszej,

bardziej celowej,

a stąd i badziej wydajnej.

Specjalne instytuty zagraniczne trudnią się badaniem zużytkowania energji przy pracy.

Wybiera się przedewszystkiem najbardziej rozumny sposób wykonania pracy, co jest zupełnie słuszne, bowiem robotnik, który pracę wykonuje z nieumiejętnem, nieoględnem szafowaniem swych sił, nie może i nie powinien czynić innych odpowiedzialnymi za nadmierne zużycie sił własnych.

Po ustaleniu najodpowiedniejszego systemu pracy, specjalne, bardzo ciekawie zbudowane aparaty miernicze rejestrują

zużycie energji,

poczem daje się określić z zupełną pewnością, ile żądać można od robotnika przy pracy specjalnej kategorji.

Spotkać się można w tym względzie z zarzutem, że częstokroć jednakową pracę wykonywują ludzie bardzo różni i że normy naukowe z tego powodu powinny być stosowane z jak największą ostrożnością.

I ten zarzut także usuwają naukowe doświadczenia z zupełną ścisłością.

Specjalne bowiem wydziały zajmują się wynalezieniem metody, zdoln. ustalić kwalifikację poszczególnych jednostek do specjalnego rodzaju pracy.

System zbadania cielesnego uzdolnienia do specjalnego zawodu polega na rozlicznych pomiarach n. p. siły organów oddechowych, zmian krwi i krężenia jej przy różnych czynnościach i wielu innych, tym podobnych badań.

U ludzi, mających do wykonania pracę

w postawie stojącej,

robi się pomiary naczyń krwionośnych dolnych kończyn i o ile zostaje stwierdzony zbyt mocny przypływ krwi do nóg — odradza się stanowczo od pracy, wymagającej dłuższego stania.

Naogół wszystkie metody badania zwrócone są ku ustaleniu przyczyn zmęczenia przy pracy.

Rozwój higjeny społecznej we wszystkich kulturalnych krajach rokuję nadzieję, że znajdą się środki na uprzystępnienie i ułatwienie pracy. I to ostatnie właśnie jest szczytniejszym ideałem społecznym od wszelkich zasad, które skracać pragną i rugować pracę, zapominając o tem, że wydajna praca jest

podstawą dobrobytu,

a stąd pomyślnością państw i narodów.

Gruźlica zaczajona w kominach lokomotyw

czyha na zdrowie ludzkie.

Wedle orzeczenia władz sanitarnych olbrzymiego miasta Chicago, największą klęską dla zdrowia kilkumiljonowej ludności jest nadmierne

zadymienie miasta.

Dymy te pochodzą głównie z lokomotyw, które stojąc godzinami na kilkunastu stacjach śródmiejskich, zanieczyszczają powietrze w niezmiernie dla zdrowia szkodliwy sposób.

Pył węglowy — jak obliczyły władze sanitarne — powoduje gruźlicę i zaciemniając słońce, powoduje szóstą część z 12 proc. śmiertelności, co w liczbach daje

6000 ofiar rocznie.

Władze miejskie postawiły wobec tego wniosek o dokonanie elektryfikacji kolei, czemu jednak energicznie sprzeciwiła się kompanja kolejowa, dowodząc, że kapitał wszystkich połączonych linij kolejowych nie wystarczyłby na dokonanie takiej zmiany.

—XX—

Kosztowna igiełka w żołądku chorega.

Zarłoczne gardło bogatego pacjenta.

W jednym ze szpitali w Marsylji przydarzył się ostatnio

niezwykły wypadek.

W szpitalu tym przebywał na kuracji pewien bogaty kupiec win, chory na rakowate obrzmienie przełyku. Zastosowano więc doń ponowną w takich wypadkach radjoterapję, polegającą na umieszczeniu w schorzałem miejscu maleńkiej rureczki, napełnionej drobniutką cząsteczką tej cudownej substancji, która, jak wiadomo, niszczy komórki, dotknięte rakiem.

W ściśle określonym przez specjalistów czasie rurka ta miała być wyjęta. I oto dnia pewnego stało się nieszczęście: specjalne urządzenie, które wskazywało położenie tej rurki, przestało

nagle funkcjonować,

co stało się równoznaczne pewności, że chory połknął ową radem wypełnioną igiełkę.

Wypadek ten poruszył cały personel lekarski. Nie dlatego, że minimalna ta doza radjum była wartość 30 tysięcy franków, gdyż bogaty pacjent z łatwością mógłby pokryć jej koszt, lecz dlatego, że radjum działa również niszcząco i na zdrowe komórki ciała.

Nieodnalezienie więc szybkie tej zguby równało się śmierci pacjenta. Na szczęście jednak przy pomocy drugiego

genjalnego wynalazku,

aparatu Raentgena, udało się określić miejsce, w którym utkwiła owa igiełka i usunąć ją przez operację.

Strzały po spokojnej rozmowie.

Niezwykłe morderstwo i jego szczegóły.

Dramatyczna scena rozegrała się niedawno w Cincinnati. B. prez. fabr. maszyn „Dalton Addie", Karol Dalton zjawił się w biurze obecnego prezesa Henryka Landseidla. Usiadłszy rozpoczął spokojną rozmowę. W jej toku rzekł z najzimniejszą krwią:

„Zostałem w oszukańczy sposób wprost wyrzucony z przedsiębiorstwa, które odziedziczyłem **po moim ojcu.** Nie wiem, więc dlaczego nie miałbym pana zastrzelić!"

Spokojny ton gościa kazał prezesowi uważać tę groźbę za niesmaczny żart. Ale Dalton, nie podnosząc się nawet z fotelu, wyjął browning i strzelił do Landseidla czterokrotnie. Obecny przytem wiceprezes Towarzystwa usiłował obezwładnić i przytrzymać mordercę, ale Dalton strzałem w skroń pozbawił się życia.

Tragedja ta wywołała w Ameryce

silne wrażenie,

gdyż zarówno Dalton jak Landseidel byli osobistościami ogólnie znanemi i odgrywającemi wybitną rolę w amerykańskiem życiu przemysłowem.

Marion Davies



poślubiła w tych dniach naczelnego redaktora „New Jork Times", p. Toma Sherley'a.

Konjunktura.



Pan I: — Jak interesa?
Pan II: — Kiepsko. Za wiele nierzetelnej konkurencji, która bierze rzetelne ceny.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.
Odbito na własnej maszynie rotacyjnej przy ul. Zawadzkiej Nr. 3.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

34